

4. 03.1945 w Rymaniu i okolicach w oczach Niemców

Autor: Tadeusz Dach

Po poprzednim artykule odnośnie zajęcia Rymania (niemieckiego Roman) przez Rosjan, otrzymałem wiele pytań, jak to wyglądało i czy Niemcy w naszych miejscowościach się bronili. W niektórych miejscowościach były zorganizowane oddziały Volkssturmu, wybuchły też strzelaniny, ale w większości Rosjanie zajmowali te miejscowości bez wielkiego oporu. Poniżej przytaczam wspomnienia z tego okresu napisane przez uciekających Niemców oraz piszę też o tragedii rodzinnej, jaka wydarzyła się w Gervin (Gorawinie). Podziękowania składam p. Markowi Oleksiewiczowi za udostępnienie materiałów do tego opracowania, ze strony <http://www.rymandawniej.h2g.pl/>.

Tadeusz

Dach

1.
"O ostatnich dniach w Rymaniu i ucieczce na zachód 1944/1945" ("Über die letzten Tage in Roman und die Flucht in den Westen 1944/1945")

Wspomnienia Gabriele von Dewitz ze strony www.von-dewitz.eu.

Temat umaczenie dla strony "Ryma
i okolice dawniej" - p. Karolina Feret.

"Nie uczono mnie uciekać" cyt. Gabriele von Dewitz

„„…Od 1. lutego 1945 my również nie mogliśmy być spokojni. Wówczas przybył do Rymania pewien Bałt i rzekł: "Na miłość boską Panie von Dewitz, proszę odesłać stąd żonę, Rosjanie nadchodzą. Nie przeżyje

ie tego".

Choć

nie mieliśmy pozwolenia na opuszczenie kraju z uchodźcami wyjechaliśmy z Rymania, żona leśniczego i bardzo miły Rosjanin. który jako jeńiec wojenny pracował już długo w Rymaniu, ale nie był zbyt wielkim bohaterem. Malował on bardzo ładne obrazy, zawsze był niezadowolony i niestety nie umiał zajmować się kołami. 3. marca wyjechaliśmy. To rzeczywiście był ostatni moment. Szybko dotarliśmy do Gryfic i wszyscy razem nocowaliśmy w stodole, ponieważ nie chcieliśmy ruszać dalej. W nocy Bałt powiedział mi jeszcze, że następnego dnia wcześnie rano powinniśmy jechać dalej, a on sam w nocy zniknął swoim autem terenowym (dosł. samochodem myśliwskim- potocznie mówię o nim tak na Porsche 597). Wtedy zostałam sama z dwiema kobietami z Rymania, Rosjaninem, moją torbą i rzeczami wartościowymi. Najpierw przeszłam kawałek drogi na pieszo, aby szukać pomocy. Nagle przybyły niemieckie człłgi, w oddali słychać było nadchodzących już Rosjan i wtedy zobaczyłam oddziały SS w okopach, którym podałam mój bagaż i powiedziałam, że przyprowadzę jeszcze swoje konie. Osiodłałam je i zaprzęgałam wóz, ale ponieważ jeden z koni był wierzchowcem, po krótkim czasie nie chciałam iść dalej i nie mogliśmy ani iść na przód ani zawrócić. Kobiety też nie chciały iść dalej, więc pobiegłam sama, aby szukać moich bagażu. Ku mojemu przerażeniu stwierdziłam, że nawet choćby SS zwiózł z moimi rzeczami. Wtedy zostałam tam już naprawdę sama. Wszędzie słychać było strzały, a rosyjska artyleria strzelała przede wszystkim w stronę Kamienia Pomorskiego. Dziś trudno jest sobie nawet wyobrazić, jak bardzo samotnym jest się w takiej sytuacji. Wszyscy uciekli. Wtedy postanowiłam biec dalej. Teraz przyszedł moment, w którym pomyślałam "mam to gdzieś, chcę przeżyć i znowu zobaczyć swoje dziecko". Mój bagaż zniknął, moje klejnoty zniknęły, nie miałam nic wartościowego. Dzisiaj wiem naturalnie, że lepiej byłoby je schować w kieszeni kurtki, ale człłowiek jest zawsze mądrzejszy po (mądry Polak po szkodzi). Czasy przed ucieczką były cholernie trudne: Fritz-Jurgen szalenie dużo pracował na gospodarstwie w Rymaniu. Ryma był bardzo dużym posiadaczem z ogromną ilością bydła i mieliśmy tylko polskich i rosyjskich pracowników. Musieliśmy też ciągle myśleć o tym, czy nie powinniśmy uciekać. Gdybyśmy zrobili to nielegalnie, zostalibyśmy rozstrzelani przez nazistów. Dlatego musieliśmy przygotować wszystko w tajemnicy, ponieważ wszędzie byli donosiciele, którzy mogliby nas zdradzić.”

2. Meine Flucht aus der Heimat (Moja ucieczka z ojczyzny)

(Mój stryjeczny wuj Bruno Stielow napisał te słowa latem 1945)

Tytułowanie: dla strony "Rymań
i okolice dawniej" - p. J. Mierzejewski

„…Z

dużym napięciem obserwujemy wejście Rosjan, którzy po przełamaniu linii frontu podążają z kierunku Szczecinka do Koszalina. Już od kilku dni słyszymy: „Ruscy są już w Łobzie (Labes)”. Oficjalny meldunek naszych wojsk z 02.03.1945 potwierdza tę informację i dodaje, że Ruscy zatrzymali się w związku z naszymi kontrdziałaniami.

Miejscowość

Rymań (Roman), 03 marca 1945 roku, po południu, godz. 17.30 – obserwowane ożywienie, Rosjanie są w miejscowości Międzyrzecze koło Powalic (Meseritz) - 9 kilometrów od Rymania. Georg Döpke jedzie pilnie do Powalic (Petershagen), aby na własne oczy zobaczyć prawdę. Po powrocie nie udzielił jednak żadnej informacji. Jak się później okazało, Rosjanie byli w tej okolicy.

Ok.

21.00 mieszkańcy wioski Rymań (Roman) dostają rozkaz przygotowania się do drogi. W moim domu oprócz 4 rodzin, znajdują się inni uciekinierzy: 4 kobiety i 7 dzieci, w tym córka stryja Hermanna Treptow z dwojgiem dzieci.

O

22.30 rozkaz Burmistrza: „kobiety i dzieci, starzy i młodzi, wszyscy, którzy nie mają własnego transportu zbierają się na dworcu kolejowym”. Pociąg jedzie przez Gryfice – Stepnicę (Greifenberg – Stepenitz). Przygotowano wszystkie wozy. Moja córka wysłałam już zapobiegawczo 01 marca 1945, z wojskowym transportem do Pasewalku. Miałam się tam zgłosić do Karola Mallon, mieszkającego w Jatznik, gdzie był zorganizowany punkt zborny dla nas wszystkich. Moja żona skorzystała z transportu i siada Pommeringa, który również miał zadanie przewiezienia dokumentów mleczarni do Altentreptow (okolice Neubrandenburga). Podczas gdy moja żona pakuje rzeczy, ja z Gienkiem (nasz polski pracownik)

transportujemy bagaże na dworzec. Pociąg odjeżdża z Rymania 04 marca 1945 roku o godzinie 01.15. Następny ma być wkrótce.

Gdy tylko pociąg odjechał, dopytuję się o czas wyjazdu siada Pommeringa, bagaże mojej żony są już załadowane.

Godzina

01.45 – wyjazd, zostaję sam. Oprócz mnie jest tylko siad Riwołdt. Jako członkowie Volksturmu czujemy się w obowiązku zostać na miejscu. Idziemy razem do Lappe i otrzymujemy tam dwie butelki koniaku, kilka butelek wina oraz klucz do domu. Marlena Lorey zatrzymuje się aby otrzymać rower. Gdy idę z nią do domu i daję jej rower, siad Riwołdt idzie na stację benzynową. Wracam do mojego

mieszkania, rzeczy pierwszej potrzeby są już spakowane, dochodzi do tego ta odziedziczona butelka. Zamykam mieszkanie i wychodzę szukać kontaktu z innymi. Nie byliśmy przydzieleni do służby wartowniczej, nie było również alarmu. Przeszukuję posterunek wartowniczy – wszystko opuszczone. Idę w kierunku blokady, nigdzie nie widzę posterunków. Pojazdy korkują się w podwójnym rzędzie przed blokadą. Nakazuję im jechać jeden po drugim, by nie blokować sobie wzajemnie drogi. Z rozmów z innymi członkami Volkssturmu dowiaduję się, że organizacja została rozwiązana. Dowiaduję się również, że towarzysz P. Bock załadował bagażę Korffa, a Korff, który jest dowódcą kompanii, jest już w drodze. Idę do stacji benzynowej i szukam mojego kumpla Maxa. Daremnie. Spotykam Ernesta Gaedke, który chciał zostać na miejscu, oprócz tego jeszcze E. Prochnowa i Karola Barta. Udaję się do Riwołdta i zdaję relację. Postanawiamy nie pozostawać tutaj dłużej; Max pakuje swoje rzeczy, opóźnień nie wyczekujemy. Nie chcemy przecież rozdzielić się w ostatnich godzinach. Byłem bardzo niespokojny, czułem niepokój pod stopami – Max mnie uspokaja: „Jeszcze chwileczkę, zaraz będziemy gotowi”;

Do domu mia~~ł~~em ju~~ż~~ nie wraca~~ć~~, niespokojny wychodz~~ł~~ na dwór. Nas~~ł~~uchuj~~ł~~ – rosyjskie czo~~ł~~gi na drodze (3.00 rano), po chwili dzika kanonada. Stoj~~ł~~cy na dworcu poci~~ąg~~g uchod~~ł~~ów mo~~g~~ł jeszcze odjecha~~ć~~. Wed~~ł~~ug relacji uchod~~ł~~ów, w okolicach Papenberg (?) poci~~ąg~~g zosta~~ł~~ ostrzelany i s~~ł~~adz~~ł~~, ~~że~~ nie móg~~ł~~ pojecha~~ć~~ dalej.

Na dworcu strzelanina. O powrocie do mieszkania nie ma mowy, ponieważ znajduje się na dworcu. Krzyż: „Max chod do lasu”, jednak on nie chce zostawić swojego samochodu. Noc rozświetla jasną pościelą księżycą. Chwytam w kuchni Maxa dwie kiebasy, butelkę koniaku, która się jeszcze przyda. Max bierze koszyk z jedzeniem. Biegnę do garażu, nie widać czarnego wiatka, odpalamy i jazda.

Przejazd
kolejowy, o cholera – Ruscy! Nie, to chyba Polacy, jestešmy ostrzeliwani, na szczšcie
niecelnie.

Kosz
z jedzeniem zosta[ł] w garażu, na pociech[ł] szum naszego auta zaskoczy[ł] Ruskich. Byli[my] dumni z posiadanego [rodka] transportu. Jechali[my] pobocznymi traktami le[śnymi], tylko tak mogli[my] uciec. W lesie nagle widzimy trzy konie i dwóch je[źdźców], na szcz[ł]bie te[ż] uchod[ł]cy. Na szosie Rzesznikowo & Gorawino & Ko[łobrzeg] (Reselkow-Gervin-Kolberg) pe[ł]no pojazdów, spokojnie parkuj[ł]cych lub wolno jad[ł]cych. Poniewa[ż] wiedzia[ł]em, że Ruscy nadchodz[ł], w[ł]ciek[ł]y otworzy[ł]em drzwi pierwszego pojazdu i krzykn[ł]em: "Ludzie, Ruscy s[ł] w Rymaniu".

W

okolicy gospodarstwa p. Ruhnke, w miejscowości Starnin (Ruhnke, Sternin) zabraliśmy panią Müller z córką, którą zostawiła na drodze pani Treetzen. W ten sposób nasz samochód był maksymalnie obciążony. W miejscowości Jarkowo (Jarchow) o wydarzeniach z drogi poinformowaliśmy p. Berzowa, który był dowódcą baterii Volkssturmu.

4
marca 1945, o godzinie 07:30 dojechaliśmy do Kamienia Pomorskiego (Cammin).

Na posterunku słyszymy: „Gdzie rozkaz wymarszu?” – „No, Ruscy nam go nie wystawili!” – odpowiadamy. Pod Kamieniem Pomorskim spotykamy grupę strażaków powiatu Kołobrzeg - Karlino. W punkcie zbiorczym spotykamy towarzyszy z Prus Wschodnich, którzy zabezpieczają urządzenia gaśnicze z Rymania. Dowódca, który miał prowadzić ich kolumnę, był nieobecny. Ponieważ nasz pojazd należał do zgrupowania, Max miał jeszcze na sobie mundur, a ja byłem dowódcą strażaków w Rymaniu, postanowiliśmy dołączyć się do kolumny. Taki krok miał w sobie wiele zalet, mieliśmy resztki benzyny. Naczelnik Gminy Kamień Pomorski, pewien młody starszy pan, wystawił nam rozkaz wymarszu. Gorąca kawa i ciasto z miodem ożywiły nas. Następnie mogliśmy tylko rozkoszować się naszą prawdziwą ludową braterskością. Od pani Krahn, urodzonej w Czartkowie (Brückenkrug), dostaliśmy koc wełniany i poduszkę. Poczuliśmy się dużo lepiej. Dopiero w chwilach zagrożenia uwydatnia się ta prawdziwa wspólnota ludowa. W tym samym czasie Kamień Pomorski dostał rozkaz ewakuacji.

T 3. Tragedia rodzinna w Gervin (Gorawinie)

Wojna siÄ skoÅczyÅa,
 4 marca 1945 roku do Gorawina wjechaÅy, od strony Rymania, czoÅgi rosyjskie. Wg. przekazów ostatni niemiecki burmistrz (Bürgermeister) Gorawina Paul Salzsieder w dniu 3.03.1945 spotkaÅ siÄ na przyjÄciu z Hermanem Mielke – ostatnim dyrektorem szkoÅy w Gorawinie. Obydwaj byli czÅonkami partii nazistowskiej z przekonania. PodjÄli wtedy decyzjÄ, Åe nie bÄdÄ ÅyÄ pod okupacjÄ Rosjan i popeÅniÄ wraz ze swoimi rodzinami samobójstwo. StaÅo siÄ to nastÄpnego dnia tj. 4.03.1945 r. Herman Mielke, wyprowadziÅ swojÄ rodzinÄ (ÅonÄ Elisabeth wraz ze szeÅciorgiem dzieci) do ogrodu i tam ich zastrzeliÅ, na koÅcu strzeliÅ do siebie. JakiÅ czas ciaÅa zastrzelonych leÅaÅy w ogrodzie, a Å rosyjski komendant kazaÅ je tam pochowaÄ. Wiele osób, uczÄcych siÄ póÅniej w szkole na pewno pamiÄta grób znajdujÄcy siÄ pod jabÅonkÄ w szkolnym ogrodzie. Podobnie uczyniÅ jego sÄsiad Paul Salzsieder, równieÅ w dniu 4.03.1945 r. zastrzeliÅ ÅonÄ MetÄ oraz troje dzieci: ErikÄ, DorÄ i Joachima, a takÅe swojÄ matkÄ Therese.

Byli teÅ inni, którzy popeÅnili samobójstwo, jak choÄby Otto Schlee.

Wykorzystano materiaÅy:

<http://www.rymandawniej.h2g.pl/>

<http://www.gorawino.net/>

<http://hennwald.npage.de>